

Janusz Gunderman (Poznań)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Janusz Zemer

PLIK-1 MVI_2521 (11.45min)

Janusz Zemer: Gdzie mieszkacie i co się dzieje jak wybucha wojna?

Janusz Gunderman: Mieszkaliśmy w Poznaniu przy ul. Dąbrowskiego 3, tuż koło, Teatru Nowego. Ojciec, matka i dwie moje młodsze siostry – razem 5 osób. Mieszkanie 4 pokojowe, powodziło nam się przed wojną dobrze, ojciec był głównym księgowym prokurentem w Centrali Rolników, to firma eksportowa. Przed wojną skończyłem 6 klas szkoły powszechnej przy gimnazjum Mickiewicza, a moje siostry chodziły do gimnazjum Słowackiego. Obok – tam gdzie jest szkoła muzyczna w tej chwili. 1 września ojciec nas wyprawił do Warszawy, tak że chyba to już było po pierwszym bombardowaniu Poznania. I chcąc nas jakoś zabezpieczyć, wyprawił nas pociągiem do Warszawy. Został sam, dlatego, że z młodszym kolegą chcieli dostać się gdzieś do wojska. Wsiedli na rowery i gdzieś tam szukali, żeby się do wojska dostać, ale się nie dostali. My dojechaliśmy z przegodami do Warszawy, dlatego, że już po drodze, pod Kutnem musieliśmy uciekać w pole, bo było bombardowanie. Dojechaliśmy, i cały okres działań wojennych przeżyliśmy w Radości pod Warszawą. To taka wypoczynkowa miejscowość. No i jak się działania skończyły, wróciliśmy do Poznania. I zamieszkaliśmy oczywiście w naszym mieszkaniu. **(01:52)**

Jesienią [1939r] rozpoczęły się wysiedlenia z Poznania, i te wysiedlenia przebiegały w ten sposób, że między 22.00 a 23.00 jeździły budy tzw, czyli ciężarówki plandekami kryte, no i wywoziły ludzi. Wszyscy mieszkańcy w tym my – byliśmy codziennie wieczorem spakowani od a do z, że nas wywożą. Wywożono na Główną, do obozu przejściowego. My mieliśmy takiego pecha, że w pierwszy dzień – wtedy kiedy zaczęto wywozić ludzi w czasie dnia, w południe przyszedł oficer niemiecki do ojca - ojciec dobrze umiał po niemiecku, poprosił go do gabinetu, rozmawiali gdzieś z 15 minut i potem on powiedział:

- Proszę pana, miał pan pół godziny by się spakować i wyprowadzić, teraz panu zostało 15 minut. Proszę się spakować i opuścić mieszkanie.

To było w porze obiadowej, kiedy wszystkie bagaże były rozpakowane. Tak że w panice wyrzucaliśmy wszystko na tzw. kuchenne schody, bo w starych domach [mówi z uśmiechem] była taka druga klatka schodowa. No i wyrzucili nas po prostu na ulicę, nie do żadnego obozu przejściowego, tylko tak... Musieliśmy udać się do rodziny i tam mieszkaliśmy jakiś czas. W międzyczasie ojciec, ponieważ był dobrym fachowcem w swojej branży i miał jeszcze przedwojenne kontakty w Warszawie i tam Centrala Rolników została przekształcona w [niezrozumiałe niem03:51] Zentralstelle, niemiecką taką instytucję. I tam się postarał o pracę w Warszawie. Przyjechał po nas – bo miał przepustkę oficjalną i załatwił nam lewe przepustki. I cała rodzina, tzn mama, moje dwie siostry i ja,

ciotka i babcia – wsiedliśmy do pociągu i jedziemy do Warszawy. Ojciec ulokował się w innym wagonie, żeby nie było jakichś kłopotów. No i niestety w Kutnie, czy w jakiejś innej stacji – w każdym razie, tam gdzie przebiegała granica – wyrzucili nas z tego pociągu, uważając, że mamy fałszywe przepustki. Na szczęście babcia i mama dobrze znały niemiecki, jakoś nas wybroniły i w końcu pozwolili nam wsiąść z powrotem do pociągu. I pojechaliśmy do Warszawy. To była akurat Wielkanoc. **(04:54)**

W Warszawie matka miała kuzyna i on nam załatwił jakieś mieszkanie. I ostatecznie mieszkaliśmy na dolnym Żoliborzu, w małym mansardowym mieszkanku. Ojciec miał pracę i w tym samym przedsiębiorstwie zatrudniła się moja siostra – ta starsza. Druga siostra nie pracowała, chodziła do technikum budowlanego. A ja – ponieważ skończyłem szóstą klasę, nie było właściwie co ze mną zrobić, a przed wojną istniała również szkoła siedmioklasowa, to ja tę siódmą klasę zrobiłem tam – w czasie wojny. I jak tę szkołę skończyłem, to zacząłem chodzić, krótko, do technikum mechanicznego, bo istniały takie szkoły zawodowe. Chodziłem tam tylko przez półtora roku, bo to były już lata 42'/43', ja mieszkalem na Żoliborzu, a technikum było na Mokotowie. Czyli musiałem przez całe miasto codziennie tam i z powrotem przejeżdżać. Wtedy już istniało getto i przejeżdżałem codziennie prze getto. Widziałem na własne oczy, co tam się działo.

JZ: Co pan widział?

JG: No wie pan... To co teraz można obejrzyć czasami w Kronikach Filmowych, trupy leżące na ulicach, dzieci jak szkielety.. no.. straszna sprawa. **(06:45)**

Ponieważ w tym czasie, w latach okupacji bardzo często były tzw. łapanki w mieście i wywożono ludzi na roboty, rodzice bali się w końcu tego, że ja przejeżdżając tam i z powrotem codziennie, w końcu w jakąś taką łapankę wpadnę. Tak że na wiosnę 43 roku, wtedy jak już wybuchło powstanie w getcie, przestałem tam jeździć. I dalsze moje kształcenie – do wybuchu powstania – wyglądało tak, że chodziłem na komplety, i w tym czasie, na takich skróconych kompletach, przez lato i zimę, do wybuchu powstania, uzupełniłem jeszcze jakoś tam te przedmioty i 3 klasy gimnazjalne, niepełne, zrobiłem na tajnych kompletach. A w 41' roku, wstąpiłem do Hufców Polskich. To było harcerstwo, które było przy Stronnictwie Narodowym. Można powiedzieć, że wtedy nie wybierało się specjalnie, **[mówi uśmiechając się]** ktoś zaproponował wstąpienie, no to się wstępowało, ważne, że to było związane z ruchem oporu. Nawet dokładnie nie przypominam sobie, kto mnie tam wprowadził, ale przypuszczam, że kolega, z którym potem cały okres wojny, powstania, niewoli aż do powrotu do Polski, spędziliśmy razem. I utrzymywaliśmy potem kontakty, chociaż ja po wojnie już mieszkalem w Poznaniu, a on w Warszawie. **(08:34)**

W 42' roku, już z tych Hufców Polskich, to było harcerstwo, zostaliśmy zaprzysiężeni w Narodowej Organizacji Wojskowej, która od wiosny tego roku podporządkowała się dowództwu Armii Krajowej. NSZ to też była organizacja wojskowa, ale niepodporządkowana, więc tutaj należy te rzeczy rozróżnić. Odbywaliśmy tam szkolenia

różnego typu, obchodzenie się z bronią, topografia i tym podobne rzeczy, również z takimi małymi wypadami za miasto, żeby orientować się w terenie. Jeszcze jak byliśmy w tym harcerstwie, to mieliśmy dosyć ciekawe zadanie. Mianowicie, mieszkaliśmy na Żoliborzu i tam – na placu Wilsona, jak wybuchła wojna z Rosją, tamtędy szły transporty niemieckie na front. I tam zostaliśmy skierowani – jako chłopacy, bo to mniej podpadało – by obserwować jakie jednostki się przemieszczają, jakie tam drogowskazy itd. Szkicowaliśmy sobie to wszystko i potem oddawaliśmy to w odpowiednie ręce. **(10:33)**

JZ: A nie baliście się?

JG: No baliśmy się, no wie pan, takie młode chłopaki, jak wtedy byliśmy. To był 41' rok, to miałem 15 lat.

JZ: To była zabawa, czy coś więcej?

JG: No nie, to już nie była zabawa, myśmy wiedzieli o co chodzi. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to już nie zabawa. Nie można było sobie tam po prostu stać, obserwować i coś tam pisać. Trzeba to było robić w sposób zakamuflowany.

JZ: Łapanki, łapanki... ale słyszał pan, że mordy są pod Warszawą itd.

JG: No tak, oczywiście. Wie pan co, no strach był, zawsze człowiekowi towarzyszy w takich sytuacjach. Nie ma cudów, jak ktoś mówi, że nie ma strachu...**[wzrusza ramionami]** Odwaga, to jest umiejętność opanowania strachu. **[śmieje się]** Tak można powiedzieć.

JZ: Teraz, ponieważ mamy mało czasu, chcemy skomprimować to. Czy przechodzimy już do Powstania? Jeszcze coś pan..**[nagranie urywa się]** **(11:45)**

PLIK-2 MVI_2522

Janusz Zemer: I co, idzie Pan w Warszawie i widzi pan – biją Żyda, coś.. no nie wiem, nie wiem..

Janusz Gunderman: Nie, takich zdarzeń akurat nie miałem.

JZ: Ale życiowo byliście już ustawieni, nie?

JG: Wie pan, jak chodzi o życie codzienne, było bardzo ciężko. Ojciec nie zarabiał wiele, a było nas siedmioro. Oprócz najbliższej rodziny jeszcze 5 osób. Była siostra ojca i babcia – matka ojca. No więc 7 osób. Było ciężko. Chleb, marmolada z buraków i tym podobne rzeczy.

JZ: czyli wy nie gościliście w kawiarniach, ciastkarniach warszawskich.

JG: Gdzie tam, w ogóle, mowy nie było. Aha, jak chodzi o takie tam, to matka robiła cukierki mleczne na patelni - **[śmieje się]** dla dzieciaków, prawda? Wie pan co, w ogóle to jest taka rzecz. Życie codzienne jest takie jakie jest. Tutaj mordują, ale przecież chodziliśmy

na plażę nawet. Ja sobie budowałem jakiś kajak itd. Więc wie pan, to życie codzienne idzie swoim torem. A tamte straszne rzeczy się działy swoim torem i jakoś z tym trzeba było żyć. Tak samo, jak powstanie w getcie było, no straszne to było. Z Żoliborza było widać kłęby dymu, jak ta część getta się paliła. No to przecież to były straszne rzeczy. **(01:55)**

JZ: A co się mówiło w Warszawie wtedy, jak było powstanie w getcie? Co ludzie mówili?

JG: Polacy byli bezradni. No co można było zrobić? Były przerzuty broni do getta, ale niektórym się wydaje, że nie wiem co można było zrobić. Getto było otoczone kordonem niemieckim, i tam się mysz nie mogła prześlizgnąć przecież. Gdzieś tam jeszcze, może jakimś kanałami, jakieś przerzuty dało się robić, ale to przecież była kropla w morzu. Wydaje się, że getto w takiej sytuacji było skazane na zagładę.

JZ: Pytam o co innego – co ludzie mówili między sobą. Dobrze tym Żydom, czy...

JG: Nie, no wie pan co... **[robi zniesmaczoną minę]** Zresztą ja byłem za młodym chłopakiem, żebym się tym tematem zajmował, czy interesowałem, ale tak jak zawsze w życiu jest – są ludzie i ludzie. Byli rzeczywiście ci szmalcownicy, z których może jeden, czy drugi, czy dziesiąty wydał Żyda. Ale przecież też trzeba sobie zdawać sprawę, że za ratowanie Żydów groziła kara śmierci. No więc to nie są żarty. Tyle mogą na ten temat powiedzieć.

JZ: Ale co ludzie mówili?

JG: Tego panu nie powiem. Tego panu nie powiem, bo nie zetknąłem się z takimi opiniami tak wypowiedzanymi, a więc nie chcę tu fantazjować. **(03:58)**

JZ: To przejdźmy do powstania teraz.

JG: Najpierw była mobilizacja i zbiórka, chyba dzień przedtem. Ale zostaliśmy rozpuszczeni do domów. Z tym, że w naszej organizacji, panowała taka zasada, zresztą chyba słuszna, że my nie walczyliśmy w dzielnicy, w której mieszkaliśmy. To wynikało z czego? Wiadomo, jakie były doświadczenia Armii Krajowej z wojskiem sowieckim. Albo wywozili, albo mordowali i tak się to kończyło. Dlatego – chodziło o to, by nie być łatwo rozpoznawalnym w swojej dzielnicy. Że się brało udział w powstaniu. Dlatego myśmy mieli zbiórkę na Starym Mieście, na ulicy Długiej. Stamtąd - już drugiego o świcie, przeszliśmy na cmentarz ewangelicki na Woli. Z tym, że broni mieliśmy bardzo mało. Nasza kompania liczyła gdzieś 70 osób, a broń – nie powiem panu dokładnie, ale może z dwudziestu. My-najmłodszy, oczywiście byliśmy bez broni. Na Woli ja nie brałem udziału w walkach, dlatego że byłem bez broni. I tam pierwszy zrzut z samolotów alianckich – właśnie na cmentarz. Niestety myśmy nie dostali z tego nic, dlatego, że były oddziały szturmowe na pierwszej linii i oni całą broń dostali. **(05:56)**

Tam takim pierwszym ciężkim przeżyciem było to, że jak wyszedł patrol 16 osób z bronią – chodziło o to by rozpoznać jak sytuacja wygląda na przedpolu – wpadli w zasadzkę, dostali się w krzyżowy ogień i z tego wróciło siedmiu. Dla nas – młodych chłopaków przecież, to

był szok. To był, duży szok i naprawdę duże przeżycie. Tym bardziej, że jeszcze nie wspomniałem, że przed wojną i pierwsze te lata po wojnie, właściwie byłem zawsze tylko w domu z rodziną. Nie byłem bardzo samodzielny. Byłem najmłodszy, więc może trochę maminsynek. [uśmiecha się] Tak że – kontrast był wielki, znaleźć się od razu w takiej sytuacji. No i koło 6-7 sierpnia, zostaliśmy już przesunięci na Stare Miasto, i tam – w połowie sierpnia, miałem już broń w ręku. Dlatego, że kolega, przy którym pełniłem funkcję amunicyjnego, stałem z amunicją przy nim, bo nie chciałem się gdzieś z tyłu wałęsać i zgłosiłem się na ochotnika, by być gdzieś tam bliżej. On zginął. I jak on zginął, to ja po nim ten pistolet maszynowy odziedziczyłem. To był pistolet „Błyskawica”, produkcji polskiej w czasie konspiracji. Były takie pistolety, na wzór angielskich stenów. (07:52)

JZ: Zginął przy panu?

JG: Tak...Tak.

JZ: Może pan tę sytuację opowiedzieć?

JG: Wie pan co, w szczegółach panu nie powiem w tej chwili, bo nawet nie potrafię powiedzieć, czy to było tak bezpośrednio przy mnie, czy może gdzieś w pobliżu. W każdym razie po nim ten pistolet odziedziczyłem. Sytuacja na Starym Mieście była bardzo trudna i ja miałem dużo szczęścia, że z tej opresji wyszedłem cało. Myśmy mieli stanowisko m.in. na Podwalu. Tam była taka porzucona tankietka, która została przeprowadzona przez barykadę, pomimo sprzeciwu naszego dowódcy. Przyszli jacyś inni, przysłani nie wiem przez kogo i przeprowadzono to. I na skrzyżowaniu Kilińskiego i Podwala, kiedy się zebrał duży tłum ludzi, bo to była zdobycz, ta tankietka była cała wyładowana materiałem wybuchowym. Zebrał się tłum, może 500 osób, w każdym razie 300 osób zginęło tam w straszny sposób. Ja w tym czasie byłem na tej barykadzie, w sąsiednim budynku, ale mieliśmy służbę i dlatego ocaleliśmy. W innym wypadku, na pewno byśmy się tam znaleźli, bo to było blisko naszej kwatery. (09:47)

JZ: Pan widział tę masakrę?

JG: Tak. Jak zeszliśmy z posterunku, to widziałem to. Widok był straszny, bo szczątki ludzkie były nawet na oknach, na balkonach zwisały strzępy dosłownie. Było tam 200 czy 300 kg tych materiałów wybuchowych. Jak to trzasnęło, a tłum był wokół tego zebrany...To była masakra. Poza tym były jeszcze takie sytuacje np. że Niemcy latali, bombardowali, a nie było przecież żadnej obrony przeciwlotniczej. No i tam również ostrzeliwali z takiego działa kolejowego z Dworca Gdańskiego – to było niedaleko. Również z moździerza, na który na Starym Mieście mówiło się szafy, a na Śródmieściu krowy, bo przy wystrzeliwaniu, był taki charakterystyczny dźwięk. Sześć takich pocisków wystrzelili. Były takie sytuacje, że wystrzelili 3 takie pociski burzące, i po iluś tam minutach, kiedy nastąpiły tam pożary itd. to w to samo miejsce kierowali 3.. Nie - najpierw zapalające a później burzące. I też miałem szczęście, bo jak wybuchł pożar, to trzeba było biegać na górę i te wiadra nosić i gasić pożar. I ja akurat zszedłem na dół po następne wiadro piętro niżej i

akurat pociski tam na górze uderzyły. Tam wtedy trzech kolegów zginęło na miejscu, trzech było ciężko rannych, no i tak to wyglądało.

JZ: Była taka historia o Żydzie, który nigdy nie schodził...[nagranie zostaje przerwane z powodów technicznych] (12:08)

PLIK-3 MVI_2523

Janusz Gunderman: No to wie pan takich sytuacji było dużo. Myśmy mieli stanowiska od strony Placu Zamkowego, przez ten miesiąc tak to wyglądało, codziennie naloty bez przerwy i naprawdę sztuką było, żeby po prostu wytrwać na tych stanowiskach jakie mieliśmy. Walki na Starym Mieście zbliżały się do końca, teraz nastąpiła ewakuacja i przechodziliśmy kanałami do Śródmieścia. Jeszcze przed wejściem do kanałów mieliśmy wypad na Rynek Starego Miasta, drugi na ulicę Świętojerską, no i koło 10 wieczorem pierwszego sierpnia, wchodziliśmy do kanałów. Było ciemno, kanał znajdował się na narożniku ul. Długiej i placu Krasińskiego, z tym że ten wjazd do kanału był wysunięty nieco przed budynki. Od placu Krasińskich był ostrzał i tam była zbudowana dość niska barykada. No i za tą barykadą trzeba było jakoś do tego budynku wskoczyć. Trzeba było sobie wyobrazić to, że nikt z nas do kanału nigdy nie wchodził. Sytuacja była naprawdę ciężka, dlatego że takich ludzi, którzy chcieli dostać się do kanału było dużo i musiała jakoś ten porządek żandarmeria utrzymywać. To nie była sprawa prosta. Myśmy wchodzili jako oddział zwarty i tyle, że człowiek widział ten okrągły otwór, a nie wiedział co tam jest. Tak że jak jeden wskoczył, to drugi mu wskakiwał prawie na głowę. Okazało się że tam są jakieś klamry i po tych klamrach człowiek zjechał. Ciemność zupełna, więc jedynie można było złapać poprzednika, trzymać się paska i ten chwyt paska, to był cały kontakt ze światem, [mówi śmiejąc się] bo jakby się człowiek puścił, no to koniec, już by się nie odnalazł. (02:51)

Weszliśmy na placu Krasińskich o dziesiątej, wyszliśmy na skrzyżowaniu przy ul. Wareckiej i Nowego Świata, po dwóch i pół godzinach. To było stosunkowo nienajgorzej, bo byli tacy co szli po 10 – 13 godzin, a niektórzy z kanałów nie wyszli w ogóle. Droga była ciężka, dlatego że kanał na początku – do Krakowskiego Przedmieścia - był jeszcze w miarę wysoki, gdzieś koło 1,60 m, ale później był już tylko koło 1,20 m zdaje się. Tak że musiał iść człowiek cały pochylony, w błocie. No powiedzmy w błocie, ale jakie błoto jest w kanale to wiadomo, prawda? No i z pistoletem maszynowym na szyi, jeszcze jakiś tam pakunek, to naprawdę było... Ja w tym moim notatniku, jak wyszliśmy już w Śródmieściu, to napisałem sobie dużymi literami, że droga była koszmarna i podkreśliłem to. I to był wyraz tego jak to tam wyglądało. [mówi uśmiechając się smutno] (04:14)

Przyszliśmy do Śródmieścia i tam był dla nas następny szok, bo – wie pan – Stare Miasto, to był stosunkowo mały obszar i bardzo silnie atakowany z powietrza i ze wszystkich stron, natomiast Śródmieście stanowiło duży bardzo obszar, a walki się toczyły na obrzeżach. Więc jak my wyszliśmy w samym środku, to dla nas był szok, bo była cisza, spokój. Nas to

kompletnie rozkleiło. [śmieje się] Póki człowiek miał jakąś adrenalinę, która go trzymała, to dobrze. A jak wyszliśmy w tej ciszy, to nas to kompletnie nas to rozkojarzyło. I nie mogliśmy uwierzyć – oficerowie w mundurach, elegancko, pasy - wszystko wyświecone. A my wyszliśmy z tych kanałów jak sieroty. No ale to długo nie trwało, zdążyliśmy się jako tako oporządzić. I na drugi, albo na trzeci dzień, już byliśmy z powrotem na pierwszej linii i to było na ul. Czackiego, od strony komendy policji i kościoła św. Krzyża. No i tam znów byliśmy na pierwszej linii i wie pan – było nas już coraz mniej i dlatego ta służba trwała czasem po 20 albo 30 godzin. W ogóle nie schodziliśmy ze stanowiska, prawda? Tak że zasypialiśmy na stojąco po prostu. Z pistoletem maszynowym, na samej pierwszej linii. [śmieje się] Człowiek nie jest w stanie tego opanować, żeby go sen nie zmorzył w pewnym momencie. (06:23)

JZ: Strzelał pan.

JG: Strzelałem tak, oczywiście. Nie mogę powiedzieć ilu Niemców mogłem ustrzelić akurat, [mówi z uśmiechem] dlatego, że nasze stanowisko mieliśmy za kościołem św. Marcina. To była sama ściana, mniej więcej dwupiętrowa, a przed nami było gruzowisko. Aż do rynku Starego Miasta. Jak Niemcy przebili już sobie drogę ze wschodu na zachód - stąd Wola pierwsza padła, bo to dzielnica na wschodzie Warszawy - to natarcia szły od strony placu Zamkowego, może bardziej wzdłuż poszczególnych uli, a myśmy mieli akurat stanowiska za kościołem i przez tę otwartą przestrzeń gruzowiska, nie bardzo im to pasowało bezpośrednio atakować, bo nie mieli by szans przejść przez tę ścianę. Tyle mogę na ten temat powiedzieć. (07:51)

Potem już na Śródmieściu, też nam się udawało czasem wyjść cało, bo np. było bombardowanie, zeszliśmy do piwnicy, dwóch kolegów zostało w bramie, bo uważali, że tam się nic nie stanie, a bomby uderzyły bezpośrednio przed tym budynkiem i nas tam zasypało, a tych dwóch zginęło na miejscu. W tym czasie – na Starym Mieście już był ranny nasz dowódca, zresztą Wielkopolanin – Ludwik Gawrych. On był już ranny w pierwszych dniach sierpnia, ale przez cały czas dowodził. Z tym że jak przeszliśmy do Śródmieścia, we wrześniu, już został wzięty do szpitala. To też zrobiło na nas deprymujące wrażenie, no bo nasz dobry dowódca poszedł do szpitala i to nie było dla nas łatwe. W tym Śródmieściu, na pierwszej linii, byliśmy gdzieś tak do 20 września, byliśmy już na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego. Uznano więc, że musimy choć troszkę odsapnąć i zostaliśmy przeniesieni na południowe Śródmieście. Później przeszliśmy przez aleje Jerozolimskie. [nagranie urywa się] (09:34)

Koniec części pierwszej materiału – długość – 33.27 min

Janusz Gunderman: Gustaw Harnaś to była moja jednostka.

Janusz Zemer: Może teraz pan nam pokaże te świadectwa obozowe.

JG: [bierze do ręki pierwszy dokument] Tutaj – jak wspominałem – kończyłem gimnazjum w Niemczech. Po uwolnieniu już – w obozie powstało gimnazjum. I tu mam normalne świadectwo. [czyta dokument] To było gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kasprowicza, Ośrodek Wojskowy i Cywilny Fallingbostel – Kujawy. [uśmiecha się] Tak to się nazywało, dlatego że krajobraz był podobny do naszych Kujaw i tak to się jakoś przyjęło. [przycacza z dokumentu] No i tu wszystkie podpisy, prawda, świadectwo, wyniki, no – nie będę się chwalił, bo same dostateczne. [śmieje się] Ale wtedy naprawdę głowa była zaprzątnięta innymi sprawami. [analizuje następny dokument] Tu jest jeszcze taka pamiątka [prezentuje w stronę kamery] z ukończenia tego gimnazjum. [kolejny dokument] No i tu – już mało co widoczne, bo niestety uległo zniszczeniu w czasie – takie pamiątkowe zdjęcie grupowe [prezentuje w stronę kamery] całej tej naszej gimnazjalnej kompanii szkolnej. **(02:30)**

[przegląda mały notesik, pamiętnik wojenny] Tu mam taką krótką notatkę - „*Pożar, trzy szafy, trzech zabitych, trzech ciężko rannych.*” Co to są te szafy? Stare Miasto było ostrzeliwane z Dworca Gdańskiego takimi miotaczami min, takich ciężkich moździerzy, sześciolufowych. I Niemcy potem robili w ten sposób, że najpierw wystrzelili 3 takie pociski zapalające i budynek zaczynał się palić. I wtedy, w takiej sytuacji kilkakrotnie miałem bardzo dużo szczęścia w czasie powstania, że wychodziłem z nich bez szwanku. I to właśnie jedno z takich wydarzeń, gdzie udało mi się wyjść cało. Bo po tych trzech zapalających pociskach, biegaliśmy na dach z wiadrami z wodą, żeby ten pożar gasić. I akurat jak zszedłem na dół po następne wiadro wody, to na ten strych uderzyły 3 pociski burzące. I właśnie tu – trzech ciężko rannych, trzech zabitych. Te pociski ich tak poszarpały, że potem – jak na podwórzu leżały te szczątki naszych biednych kolegów, to żeby ich wziąć na nosze i móc pochować – trzeba było te szczątki szuflami zbierać... [mówi coraz wolniej i ciszej] **(05:11)**

[dalej przegląda notes] Tu już wiele nie dam rady odczytać, wszystko pozamazywane... Może posłużę się kopią, gdzie zostało to wyraźniej zapisane po odczytaniu z oryginału. [przegląda skoroszyt formatu A4, czyta] - „*31 sierpień, czwartek. W nocy wycofujemy się do kanałów. Wracamy po ok 3 godzinach.*” [wyjaśnia] – to wynikało z jakiegoś nieporozumienia, przyszedł łącznik, nie zastanawialiśmy się, ktoś po prostu podał nam, że mamy już iść do kanałów, a potem się okazało, że jednak nie. I dlatego potem wracaliśmy z powrotem na stanowiska, nic tam się nie działo, wszystko było w porządku. **(07:25)**

Przed tym wejściem do kanałów jeszcze chodziliśmy [czyta] - „*ja i Czarek z obsługami i Bogusław – dowódca batalionu, osłanialiśmy. Po powrocie usnąłem na stojąco. Od drugiej do dziesiątej, z małymi przerwami na warcie.*” [czyta dalej] „*Dziś mamy iść do Śródmieścia, pierwsza grupa poszła, my o 19.00. Jeszcze alarm i na Rynek. Po powrocie zaraz rzeczy brać. Idziemy do Śródmieścia. Jeszcze wypad na ul. Świętojerską. O 22.00 pod obstrzałem do kanału. Dwie i pół godziny, koszmarne drogi po kolana w wodzie. Po części schylony do połowy.*” [wertuje kartki] „*05.09. Jesteśmy na ul. Czackiego, od strony kościoła św. Krzyża i komendy policji. Znow pierwsza linia, zostajemy znow na noc, do wieczora będziemy mieli przeszło 30 godzin. Ciągle nas gonią. Zostajemy na noc.*”, „*06.09. Rozbili nam naszą prowizoryczną kwaterę. Bomba w nasz dom. Zasypało nas. Zostajemy na noc. Jesteśmy wyczerpani.*”, „*07.09. Komenda się pali. Usnąłem na warcie. W nocy wycofujemy się i wracamy. W dzień zajmujemy stanowiska na wprost Czackiego. Dwie bomby o dwa metry od nas. Zasypało nas. Stasiek i Mietek nie żyją.*” [wertuje] „*16.09. Mam 39 st gorączki, chcę*

mnie dać do szpitala. Zeszedłem na dół do piwnicy do doktora. Akurat pocisk z haubicy kolejowej Karol, 600mm wyrznił kwaterę, 16 zabitych.” To tak by było.

JZ: Dobra, dziękujemy. **(09:35)**

Koniec części drugiej materiału – długość – 09.35 min